



ARTYSTO, TY TU (U)RZĄDZISZ

Zamiast snuć wydumane narracje,
Michał Suchora – kurator wystawy „Samozapłon”
w Bielsku-Białej – zagląda do pracowni artystów i pozwala
przemówić ich dziełom. Jest czego „posłuchać”?

Anna Jastrzębska

Art & Business | Wystawa

Bielsko i Biała są trochę jak Buda i Peszt, połączone, a zarazem rozdzielone rzeką. Koniec Polski, ale nieźle skomunikowany z Warszawą. Niemal 180 tysięcy mieszkańców i tylko 6,3 procent bezrobocia – to jedno z najlepiej rozwiniętych miejsc w kraju. Mini-Wiedeń naszego południa: neogoty, neorenesans, prawdziwa secesja – liczne architektoniczne smaczki. Do tego Bolek i Lolek, Reksio i dwa ważne festiwale muzyczne – Zadymka oraz Jesień Jazzowa. No i oczywiście miłośnikom sztuki doskonale znana Bielska Jesień, czyli ogólnopolskie Biennale Malarstwa, którego czterdziesta edycja miała miejsce w zeszłym roku. Debiutująca na początku lat 60. XX wieku impreza początkowo odbywała się corocznie, teraz – co dwa lata. Żeby uświadomić sobie jej niebagatelne znaczenie dla rodzimego krajobrazu artystycznego, dość wspomnieć rok 1999, gdy laureatem został szerzej wówczas nieznany Wilhelm Sasnal, świeży absolwent krakowskiej ASP.

Od konkursu do konkursu

Od dwunastu już lat, na przemian z Biennale, będącym ogólnopolskim otwartym konkursem dla malarzy, Bielska Galeria BWA organizuje konkurs dla kuratorów. Okazuje się, że także na tym polu jej wybory są trafione! Wśród zwycięzców, którzy mieli do tej pory okazję zaprezentować wystawy według swojego scenariusza, znalazły się takie nazwiska jak: Bożena Czubak (projekt Krzysztofa Wodiczki pod jej opieką reprezentował Polskę na 53. Biennale w Wenecji) czy Adam Szymczyk – „kurator gwiazdor”, o którego błyskotliwej karierze rozpisywały się media na całym świecie. Wkrótce po tym, jak z pomysłem na „Zawody malarskie” wygrał konkurs w Bielsku-Białej, został dyrektorem (i jest nim do dziś) jednej z najważniejszych instytucji w Europie, zajmujących się sztuką współczesną – Kunsthalle w Bazylei, a pięć lat później, w 2008 roku, wybrano go na kuratora głównego 5. Berlin Biennale. Nic więc dziwnego, że tegoroczny laureat mógł mieć lekką tremę. Jak mówił na oprowadzaniu kuratorskim przed wernisażem: „Mam świadomość, że będę porównywany do poprzedników. Przygotowując wystawę, czułem ich oddech na karku”. Jednak Michał Suchora – urodzony w Poznaniu, dwudziestoosmioletni krytyk i historyk sztuki – również zdążył już zaznaczyć swoją obecność na polu polskiej sztuki współczesnej. Na co dzień współprowadzi prywatną galerię BWA Warszawa. Oprócz tego, tylko w ostatnim roku współtworzył wystawy „Nowy porządek”, kolejną odsłonę kolekcji Grażyny Kulczyk w Art Stations Foundation i „Skontrum” w Królikarni, prezentu-



Agnieszka Brzeżańska, „Świetliste ciało”, 2012

Na poprzedniej stronie: „Samozapłon”, Galeria Bielska BWA 2012, fragment ekspozycji, zdj. K. Morcinek

jącej kolekcję rzeźby ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. Obie ekspozycje spotkały się z bardzo dobrym odbiorem publiczności i krytyki.

„Samozapłon” to pierwsza tak duża wystawa sygnowana jedynie nazwiskiem Suchory. Czym różni się od projektów poprzedników? „Formuła konkursu ograniczająca się do jednego medium była dla mnie trudna” – przyznał laureat. „Obecnie odchodzi się od modelu wystaw, gdzie medium jest podstawą budowania narracji. Pokazuje to zresztą historia bielskiego konkursu; kuratorzy walczyli z narzuconą formułą, czego efekty były często niezwykle ciekawe. Ja przewrotnie postanowiłem się z nią zmierzyć i ściśle jej trzymać”. Suchora zaprosił do bielskiej galerii dwunastu artystów, a wśród nich dominowali „zdeklarowani” malarze. Jednak poza pracami wyczulonego na kwestie społeczne Adama Adacha i surrealizującego Tomasza Kowalskiego, próżno szukać tu tradycyjnego podejścia do tej dziedziny, której śmierć ob-

wieszczono, po czym ją chwalebnie do życia przywrócono, a ona – obojętna na te głosy – bez większych zmian trzyma formę. Także w Polsce – za sprawą takich twórców jak zaprezentowani na „Samozapłonie”: Jarosław Fliciński – tworzący na aluminiowym podłożu z użyciem emalii alkidowej, Joanna Janiak i Piotr C. Kowalski, których obrazy „malowane są” przez czynniki atmosferyczne, zwłaszcza mróz; wreszcie Justyna Kisielewska – przy tworzeniu swoich prac posługująca się silikonem. Dwie wielkoformatowe realizacje tej ostatniej tętnią podskórnym życiem, organicznością przedzierającą się przez sztuczny do granic materiał. Tusz, aplikowany strzykawką (tysiącami miniwstrzyknięć) w jasną, na poły przezroczystą silikonową masę, sprawia, że powstaje coś na kształt skóry pokrytej atramentowymi włoskami. Niczym szczecina porastają one tę niezwykłą powierzchnię – powłokę istoty, której wnętrza oglądamy na wiszącym tuż obok, innym obrazie artystki. Obraz



Marzena Nowak, bez tytułu, 2012



„Samozapłon”, Galeria Bielska BWA, wernisaż, na zdjęciu Michał Suchora, zdj. K. Morcinek

„czerwony” to swoisty pendant „białego”. Tu mięsność, krwistość, żyłkowanie przypominają o nieprzerwanym ruchu, który odbywa się pod naszą skórą, a zarazem budzą skojarzenia z marmurem, jakże cennym materiałem budowlanym, rzeźbiarskim i architektonicznym.

Całość dopełniają: cykl fotografii Zbigniewa Rogalskiego, zdjęcia Agnieszki Brzeżańskiej, obiekty Marzeny Nowak (tu konstelacje gwiazd i gwiazdozbiory tworzą chociażby wzory na poszewce), wreszcie film Anny Baumgart. „Zdobycy słońca” to zrealizowany z Andrzejem Turowskim „mockument” (czyli fałszywy dokument) opowiadający historię... wypełnionego awangardową sztuką pociągu agitacyjnego. Na początku lat 20. XX wieku skład wyruszył z Rosji radzieckiej i jechał przez Polskę. Miał dotrzeć do Berlina, „niosąc zarzewie rewolucji”. Utknął w Koluszkach. Nie przypadkiem trafili tam wkrótce Kobro i Strzeмиński...

Idea czy wybieg?

Czy twórczość dwunastu zaprezentowanych artystów, poza tym, że reprezentują malarstwo „w poszerzonym polu” (termin użyty przez kuratora) coś jeszcze łączy? Zamiast konstruować opowieść dla pokazywanych prac, Suchora pozwolił każdej z nich zaistnieć z osobna; miast „upychać” poszczególne projekty w ramy swojej wizji, pozwolił im wybrzmieć w ich różnorodności. Zainspirowała go do tego specyficzna architektura bielskiej galerii, która – jak podczas otwarcia zaznaczył – naturalnie skłania do takiego budowania wystawy. „Zbuntowałem się przeciw prymatowi kuratora nad dziełem. Chcę skonfrontować widza przede wszystkim ze sztuką, a nie jak to często bywa, nadbudowaną przez kuratora historią” – tłumaczył Suchora.

Nie można nie zauważyć, że po podobną strategię sięgają ostatnio najwybitniejsi kuratorzy na świecie. Dość wspomnieć tegoroczną wystawę dOCUMENTA kuratorowaną przez Carolyn Christov-Bakargiev, która (jak już pisaliśmy we wrześniowym numerze „Art & Business”) przyznała, że przygotowując tę olbrzymią imprezę, nie miała spójnej wizji całości. Według niej pozwoliło to przemówić wieloaspektowości sztuki, wskazując, że we współczesnym świecie nie istnieje żadne kulturowe centrum, jest ono zastąpione przez wielość centrów, a te znow – są odrębnymi światami i próżno szukać między nimi łącznika. Podobnie Suchora – w tekście do katalogu bielskiej wystawy mówi, że jej narracja „jest o tyle spójna, o ile wewnętrznie spójnym nazwać można współczesne malarstwo. Zebrane na niej dzieła ukazują bogactwo i wewnętrzne zróżnicowanie polskiej sztuki”.



Marzena Nowak, bez tytułu, 2012, zdj. Archiwum Galerii Bielskiej BWA

Zamiast konstruować opowieść dla pokazywanych prac, kurator pozwolił każdej z nich zaistnieć z osobna; wybrzmieć w ich różnorodności.



Adam Adach, „Tania historia”, 2007, olej, płótno

Bez względu na to, czy strategię tę potraktujemy jako wypadkową pogłębionego namysłu nad dokonaniem dzisiejszych twórców, czy też jako sprytny wybieg (albo, jak chcą bardziej złośliwi – kapitulację wobec zjawisk ją budujących), warto zwrócić uwagę na tytuł ekspozycji, bowiem tworzy on ramę dla prezentacji. Czy w tym przypadku wybrana rama idealnie pasuje do dzieła? „Samozapłon definiuję jako pierwszy, niewytłumaczalny, niezdefiniowany przez nikogo proces, w którym rzeczywistość zamienia się w sztukę, a myśl zamienia się w artefakt” – tłumaczy kurator. Mam wrażenie, że klucz, jaki trzyma w ręku, to w rzeczywistości wytrych otwierający drzwi do każdej pracowni artystycznej. Dzięki temu jego wystawa staje się opowieścią o procesie twórczym – w tym tkwi jej siła. I dobrze by było, gdyby na tym wymiarze poprzestać, by metafor iskry, ognia, płomieni, spalania się nie „udosławiać”, nie wizuali-

zować (jak choćby dzieje się to na fotografiach Agnieszki Brzeżańskiej), by wreszcie nie babrać się w zjawiskach paranormalnych. Wówczas owa „rama” osłabia wymowę dzieła, jakim jest ekspozycja, odciąga uwagę od najważniejszego, a odbiorca może poczuć się odrobinę skonfundowany. Niezbyt w tym sensie wydaje się fortunny, wcielony do katalogu tekst Agaty Araszkiewicz o samozapłonie, zajmujący się zjawiskami paranormalnymi, zapalający „ogniem rewolucji”, wreszcie wypalający się na banałach o ogniu trawiącym stare konwenanse.

Kurator w cieniu

Kolejną wątpliwość może budzić klucz zastosowany przy doborze twórców. Trudno bowiem o większy ogólnik niż wyjaśnienie kuratora: „Co spaja wystawę, to wybór artystów, w pracowniach których ma miejsce samozapłon; są to postawy twórcze jak najbardziej

zindywidualizowane, autoteliczne, nieogładające się na nadbudowywane nad sztukę teorie”. Skoro prezentacja jest o procesie twórczym, warto byłoby poszperać: jak ów proces przebiega, czym fascynuje? Kurator nie odżegnuje się od subiektywnej linii wyboru. Niejednokrotnie podkreśla: „Kierowały mną doświadczenie kilkuletniej pracy kuratora oraz potrzeba pokazania sceny jako bogatej i zróżnicowanej”. Na pewno Michałowi Suchorze udało się pokazać... bogactwo zróżnicowania tej sceny. U mnie ma wielkiego plusa za odkrycie Justyny Kisielewskiej – mistrzyni silikonu. Z chęcią zobaczyłabym kuratorowaną przez niego wystawę prac jej autorstwa. 

„Samozapłon”

7. Wystawa Kuratorska „Bielskiej Jesieni”

Kurator: Michał Suchora

do 18 listopada 2012

Galeria Bielska BW, Bielsko-Biała